

Homo religiosus, czyli pierwsza Msza Święta "twarzą do ludu" w diecezji pelplińskiej

Pierwsza publikacja: 26 października 2021 r.

Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły. Choć do x. Ignacego Krasickiego nie żywię ani krzty estymy, a i świat przedstawiony w przywołanej tu bajce jest zwykłym głupstwem wobec spraw podnoszonych w tym tekście, to jednak inicjujący go cytat celnie oddaje... kościelną współczesność. Zbyt zawiła ta alegoria? Już tłumaczę. Załóżmy, że damy sobie sporo czasu na to, by dokonać rzetelnej kwerendy niezwykle bogatego zasobu piśmiennictwa prezentującego sylwetki kapłanów z ostatnich burzliwych stu lat. Okaże się, że nawet wówczas nijak nie dopatrzymy się tam żadnych przesłanek świadczących o tym, że w Kościele dzieje się coś złego. Powiem więcej: biograficzna sielanka trwała i wciąż trwa na całego! Czytelnicy tysięcy opasłych tomiszczy lub tylko krótkich życiorysowych wzmianek czują się niczym w hagiograficznym chruśniaku pełnym panegiryków i laurek. Skoro zatem mieliśmy tak wielką liczbę księży świeckich i zakonnych całkowicie oddanych służbie Kościołowi, to dlaczego ci jego konsekrowani "serdeczni przyjaciele" pozwolili na to, by na dobre rozpanoszyła się weń - skutkująca duchową śmiercią Bożej Owczarni - ohyda spustoszenia?

Oczywiście nie chcę przez to powiedzieć, że żaden z szeregowych kapłanów, których aktywność przypadała na czas przed Soborem Watykańskim II, na takie pochwały nie zasłużył. Przeciwnie, wielu - jako klasycznych homo religiosus - należało docenić i uhonorować. Jestem wszak w stanie zrozumieć, że z perspektywy prowincjonalnych parafii, w obliczu znoej tam posługi, indywidualnych predyspozycji, jak i kompetencyjnych ograniczeń, mogły umknąć ich uwadze tendencje nowinkarskie i promująca je struktura. Takiego samego wytłumaczenia nie znajduję jednak dla ówczesnych księży wykształconych ponad standardowe diecezjalne seminaria i zajmujących wyższe szczeble hierarchicznej drabiny. Ci posiadali wszystko, co potrzebne, by nie tylko rozpoznać zagrożenie, ale uruchomić procedury udaremnienia jego zakusów. Dlaczego tego nie uczynili? Widzę tylko dwie możliwości wyjaśniające: albo zabrakło im czujności, albo... sami stanowili trybik w maszynie demolującej doktrynę i kult Boży.

A jak sprawy miały się w przypadku x. prof. Kazimierza Bieszka (1890-1946)? Oddajmy najpierw głos "Orędownikowi Diecezji Chełmińskiej". W numerze z marca-kwietnia 1947 r. kapłanowi temu poświęcono sporo miejsca. To stamtąd możemy dowiedzieć się, że nasz bohater wyróżniał się - a jakże - *szlachetnością charakteru i uniwersalizmem umysłowym, kochał przyrodę, pocieszał sieroty i wdowy, lubił rozmawiać ze "zwykłymi" ludźmi: babki opowiadały mu o wnuczętach, cielakach i kurkach, — młodzi poeci do niego przyjeżdżali, by czytać mu swe utwory. On zaś — dla każdego miał czas, dobre słowo, uśmiech, zachętę, książkę, pieniądz, papieros lub kawałek chleba.* Nie mam zamiaru podważać tych ocennych akapitów apoteozujących księdza profesora, gdyż nie leży to nawet na peryferiach moich zainteresowań. Znacznie bardziej interesujące dla mnie są informacje mogące zbliżyć mnie do wyjaśnienia wszystkich okoliczności odprawienia przez niego już w 1935 roku pierwszej w diecezji pelplińskiej Mszy Świętej "twarzą do ludu".

Z tego samego "Orędownika" dowiadujemy się, że x. Bieszk jako wykładowca Seminarium Duchownego w Pelplinie, przepadał wprost za nowymi prądami katechetycznymi. Dawał temu

wyraz w czasie swojego profesorowania w seminarium, gdyż jego wykłady liturgiczne, to nie sucha rubrycystyka, lecz wędrówka słuchacza ku wiecznym źródłom, to ostatecznie samo już spełnianie misteriów, boć nieraz wykłady X. Bieszka o liturgice stały się dzięki jego świętemu przejęciu służbą Bożą, radosną nowiną i wtajemniczeniem w życie istotnie chrześcijańskie słuchaczy. A jakie to "wtajemniczenia" i nowości wkładał do głów młodym klerykom? Tu oddajmy głos współczesnej nam "Niedzieli", która w jednym z numerów z 2007 roku swojej toruńskiej mutacji nazwała go pionierem odnowy liturgicznej podkreślającym na każdym kroku, że Msza św. jest ofiarą całego Kościoła oraz ucztą. Ten wymiar "uczty" był wówczas - i pozostał do dziś - jednym z taranów rozbijających katolickie myślenie o Mszy Świętej. Wśród niepoślednich zasług x. Bieszka "Niedziela" wskazała na *przygotowanie duchowieństwa chełmińskiego do przeczuwanej na wiele lat wcześniej, opóźnionej przez II wojnę światową odnowy Kościoła dokonanej przez Sobór Watykański II*. Do jakiej "odnowy" ich przygotowywał? Ano do takiej, której ciągły progres doprowadził do obserwowalnych dziś przez liturgicznych kuriozów.

Nowy sposób myślenia x. Bieszka początkowo nie spodobał się miejscowemu ordynariuszowi, czyli bp. Stanisławowi Okoniewskiemu, który bardzo podejrzliwie przyglądał się założonemu przez księdza profesora kółku liturgicznemu, zapoznawającemu *przyszłych kapłanów z najnowszymi tendencjami w Europie*. "Niedziela" takimi słowami odniosła się do tej nieformalnej organizacji: *„Bractwo katakumbowe” - mówiono złośliwie o uczestnikach „kółka liturgicznego” - w czym kryła się aluzja do tego, że zebrania odbywały się w mieszkaniu opiekuna*. Są to ważne sygnały świadczące o tym, że środowisko kapłańskie w jakimś stopniu było zaniepokojone kierunkiem aktywności x. Bieszka. Nie wiem, co spowodowało, że ordynariusz nagle zmienił stosunek do x. Bieszka i zezwolił mu na organizację toruńskiego I Kongresu Eucharystycznego Diecezji Chełmińskiej. Mało tego. Na początku roku akademickiego 1935/1936 r. bp Okoniewski powołał seminarium liturgiczne i powierzył x. Bieszkowi wykłady z liturgiki, dając mu do ręki wszystkie narzędzia do swobodnego urabiania poglądów i postaw przyszłych kapłanów ówczesnej diecezji chełmińskiej. Czyżby ktoś przekonał do tego biskupa przeciwnego dotąd majstrowaniu przy liturgii? A jeśli tak rzeczywiście było, to kto to zrobił i jakich użył argumentów?

Co w ogóle wiemy o życiu x. Bieszka i jego towarzyskich umocowaniach? Urodził się w 1890 roku w Fryburgu Bryzgowijskim (niemiecka Badenia) i ukończył tamtejszy Uniwersytet Alberta Ludwiga. Wszedł tam do środowiska, które stanowiło zacyznowy ruch liturgiczny, czyli nie owijając w bawełnę - liturgicznej jaskini zbójców. Poznał tam m.in. niemieckiego księdza Romano Guardiniego (uczestnik Soboru Watykańskiego II jako ekspert od spraw liturgii, w 2017 roku rozpoczął się jego proces beatyfikacyjny), którego zaangażowanie w reformę liturgii doprowadziło do tego, że już od 1921 r. w krypcie należącego do opactwa benedyktynów kościoła Maria Laach (Niemcy) zaczęto regularnie sprawować Msze Święte "twarzą do ludu". Innym autorytetem dla x. Bieszka był x. Pius Parsch, zwolennik celebracji przy wolnostojącym stole ołtarzowym.

Zawarte we Fryburgu znajomości x. Bieszk pożytkował m.in. w czasopiśmie promującym nowe myślenie o liturgii, czyli "Mysterium Christi", którym przez kilka lat zarządzał. Warto w tym miejscu wspomnieć, że pismo to zostało założone w 1929 r. przez prekursorów "odnowy liturgicznej" w Polsce: x. Jana Korzonkiewicza, o. Karola van Oosta (słynnego "odnowiciela" opactwa tyńieckiego, czyli miejsca, w którym powstawały modernistyczne księgi liturgiczne dla Kościoła w Polsce), x. dr. Michała Kordela oraz Mariana Bartynowskiego.

Jednym z ulubionych przez x. Bieszka wychowanków pelplińskiego seminarium był x. Stefan Wincenty Frelichowski, beatyfikowany przez Jana Pawła II. Kolejny raz oddaję głos "Niedzieli": *Stefan Wincenty Frelichowski pochylał się także nad zagadnieniami z dziedziny liturgiki. Zainteresowania te umiejętnie rozpaliał wśród pelplińskich kleryków człowiek o niezwyklej osobowości - ks. prof. Kazimierz Bieszk (...), dzięki któremu młodzi seminarzyści mogli wnikliwie*

z głębiac liturgię. (...) Działalność ta sprawiła, iż klerycy pelplińskiej uczelni, wzrastali nie tylko w duchu umiłowania liturgii, ale i odnowy liturgicznej.

Jak widać paraliżująca dziś Kościół trucizna modernizmu nie została weń nagle wlana hektolitrami, ale sączyła się powoli, obezwładniając najpierw katolickie ośrodki naukowe, a potem miejsca, w których formowano przyszłych kapłanów. W przedwojennej Polsce mieliśmy dziesiątki takich x. Bieszków, spod ręki których wyszli księża gotowi na afirmację i wprowadzenie w życie rozstrzygnięć posoborowych.

Krzysztof Zagozda